

Refleksje poplenerowe lekarza

Niech mi będzie wolno złożyć podziękowania dla organizatorów, a szczególnie dla dr Katarzyny Bartz-Dylewicz, za ucztę duchową, jaką był XI Plener Malujących Lekarzy w Gołuchowie koło Kalisza.

Każdy szczegół naszego tam pobytu był starannie opracowany. Miesiąc wcześniej dostałam do domu program, z którego wynikało, jak bogato wypełniony będzie czas.

„Malujący”, a byli to lekarze z całej Polski, natychmiast po przestąpieniu progu hoteliku „Obora” zabrali się do pracy. Czekwały na nas profesjonalne sztalugi w przestrzennej sali obok pokoiów sypialnych, ale przede wszystkim romantyczny teren tuż przed progiem domu. Do rozległego stawu zaglądały rozłożyste lipy, a dostępu broniły wysokie, kolorowe trawy, szuwary, pałki i fioletowe kwiecie, po którym buszowały grube bąki z odnóżami oblepionymi pyłkiem kwiatowym i kolorowe duchy motyli, a my przemykaliśmy ścieżkami i drewnianymi mostkami. Obok stał strzeliście posadowiony na wysokim palu „domek” z kilkunastoma wejściami zapraszającymi ptasie towarzystwo szybujące w chmurkach. Nasza „Obora” to pachnący jeszcze farbą, odrestaurowany budynek z oknami wysoko pod sufitem, jako że przed laty zamieszkiwało tu „bydełko” (w holu wejściowym wiszą zdjęcia z „historią”).

Czy może być większa radość niż malowanie swoich marzeń, przenoszenie na papier czy płótno uczuć swojej duszy, pełnej kolorów i kształtów, pełnej zachwytu otaczającą przyrodą, pachnącą skoszoną trawą muskaną woalami z pro-



mieni słońca, unoszącego się nad strzelistymi, o stalowoniebieskim kolorycie dachami zameczku w Gołuchowie...?

Czy może być większa radość niż dotykanie piękna polskiej ziemi, odkrywanie go w otaczających kształtach zabytków, z takim pietyzmem budowanych przez naszych przodków...?

Czy może być większa radość niż przekazywanie naszym dzieciom, wnukom – przyszłym pokoleniom – zachwytu naszymi posłańcami duszy, jakimi są kwiaty ze swoim ulotnym i delikatnym zapachem, ptaki z ich bezinteresownym śpiewem i lekkością szybowania w przestworzach; uwiecznionymi w obrazie malarskim czy dziełami, które wykuwa w skale (piaskowca, granitu, marmuru...) lub rzeźbi w drzewie czło-

wiek, aby stały się obiektami pełnymi detali świadczących o wyszukanym smaku właścicieli...?

To wszystko jest w zasięgu naszych rąk, wzroku czy słuchu; to wszystko nas otacza, tylko potrzebna jest nam chwila... maleńka chwila zatrzymania się, skoncentrowania się nad NATURĄ odkrywającą przed nami swoją twórczą moc i poczucie jej bliskości. To jest moc zauważona przez istotę ludzką obdarzoną nieprzebraną ilością misji, talentów i z zakodowaną w genach wolą tworzenia... tworzenia i budowania rzeczy pięknych, użytecznych, praktycznych, a nie niszczących środowisko!!!

To wszystko miałam okazję przeżyć w wyobraźni już w chwili zapisywania się na „plener malujących lekarzy” w maju, sfinalizowany dzięki darowi organizacyjnemu naszej wspianiałej koleżanki dr Kasi Bartz-Dylewicz.

Jest w tej osobie czar istnienia. Tak myślę. Oprócz daru organizacyjnego, jaki ma dr Kasia Bartz-Dylewicz, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w każdym przedsięwzięciu jest jeszcze ogrom morderczej pracy, która musi być też rozsądnie przemyślana oraz zaplanowana. Nasz XI Plener Malujących Lekarzy był bogaty w „dotykanie piękna polskiej ziemi” stopami i oczami. Wielką przygodą było dla mnie zwiedzanie zabytków starego Kalisza z przewodnikiem o gawędziarskim darze przekazu podobnym do niezapomnianego z ekranu telewizyjnego dr. Zina.

Czy trzeba wyjeżdżać za granicę, aby podziwiać zamki nad Loarą? Nie!!! Znając polskie zamki, zabytki naszej kultury, będziemy dumni z naszej historii. Doceńmy siebie samych!



malującego w Gołuchowie



Szanujmy, wspierajmy dorobek naszej kultury i nauki!!! Dzielimy się swoimi przeżyciami w rodzinie, z przyjaciółmi, znajomymi, sąsiadami.

Doktor Katarzyna Bartz-Dylewicz wpisała w program pleneru jeszcze kilka miejsc, co (tak myślę) dzięki przewodnikom umożliwiło poznanie przepięknych okolic i zabytków oraz ich odbiór w pełnym bogactwie. Niespodzianką dla przewodników było to, że grupa słuchaczy to nie zwyczajni lekarze, tylko „malujący lekarze”.

Wnętrza zamku w Gołuchowie nasze oczy chłonęły w dwójnasób. Są to piękne skarby kultury, udostępnione wszystkim do zwiedzania. A park – arboretum otaczające zamek – zadziwia ukształtowaniem terenu i zabytkami: kompleksem zabudowań dworskich jako całością, a ponadto dbałością gospodarzy o roślinność i drzewostan.

Przygoda z awarią mojego samochodu podczas jazdy do Antonina na koncert chopinowski uniemożliwiła mi przeżycia w świetle dźwięków, ale dała pozytywne doświadczenie ludzkiej pomocy i wsparcia współtowarzyszy podróży (malujący to człowiek wrażliwy, z duszą). Za to chcę wszystkim jeszcze raz podziękować.

Finałem przygody plenerowej był sobotni wernisaż w Sali Kolumnowej Muzeum Leśnictwa. To był majstersztyk

w każdym szczególe, aby z każdej perspektywy porozstawiać około setki obrazów i uwydatnić ich piękno, piękno realnej rzeczywistości w każdym detalu.

Akcentem podkreślającym wagę wydarzenia był przyjazd prezesa WIL, dr. Krzysztofa Kordela, a także prezesa Kaliskiej Izby Lekarskiej oraz wielu innych osobistości.

Podczas powrotnej drogi z koleżanką Robertą, stomatolog z Gniezna (to jest dopiero talent w misternym wykonywaniu haftu czarujących swym kolorem kwiatów!) rozmawiałyśmy o tym, czy

nie byłoby wskazane udostępnienie naszej spontanicznej twórczości – efektów pracy plenerowej i nie tylko – przez zorganizowanie wystawy w pomieszczeniach WIL.

Wspomnienia poplenerowe zrodziły – myślę, że nie tylko u mnie – apetyt na przyszłe lata: XII, XIII... plener w podobnym gronie.

Dziękuję jeszcze raz dr Katarzynie za trud i profesjonalizm, a nade wszystko ciepłą i serdeczną atmosferę.

ELŻBIETA DĄBROWSKA

